

2001-

W
B
stog

48 - II/83



NV 1/77

DO LUDU EWANGELICKIEGO



Oprócz wielu kłamstw, jakimi Czesi i ich zwolennicy chcieliby obalamucić część naszej ludności śląsko-ewangelickiej, jest twierdzenie, że nam ewangelikom w Polsce grozi niebezpieczeństwo religijne, że będziemy narażeni na prześladowania ze strony katolickich współobywateli. Tyle razy już zostały te bezpodstawne oszczerstwa odparte, że zdawałoby się, iż zbyteczną jest rzeczą jeszcze raz wracać do tej sprawy. Ale ponieważ wrogowie nasi są niewyczerpani w wynajdywaniu coraz nowych fałszerstw, ponieważ dla nich prawda nie istnieje, jeżeli chodzi o korzyść materialną (v polityce neni žádná uctivost), chcemy jeszcze raz króciutko przedstawić czytelnikowi, jak w Polsce odnoszono się do ewangelików i jaka ich tam czeka przyszłość.

Wiemy przecież wszyscy, że ewangelicyzm nasz na Śląsku czerpał swoje siły żywotne z książek pochodzących z Polski, pisanych lub tłumaczonych przez uczonych i kaznodziej Polaków. Każde dziecko zna **Samuela Dambrowskiego**, bo ktoś z nas nie czytał owych pięknych kazań w »Dąbrowce«, tej czcigodnej księdze, dziedziczonej z pokolenia w pokolenie w naszych domach ewangelickich. A pamiętać należy, że Dambrowski żył w XVI. i XVII. wieku i że właśnie w tym czasie u nas na Śląsku prześladowano ewangelików, zamykano im kościoły, a w Czechach publicznie ścinano zwolenników reformacyi. W Polsce w tym czasie królowie, jawnie lub skrycie sprzyjający reformacyi, przysięgali na konstytucję, zapewniającą ewangelikom i kalwinom wolność sumienia i wiary, podczas gdy w Czechach prześladowano srogo za przekonania, więziono, palono i ścinano. Nic też dziwnego, że całe rodziny i całe okolice opuszczały swe strony i szukały schronienia w Polsce. A biblia Gdańska, a Grzegorz z Żarnowca, którego kazania wydał dla naszego ludu sam ś. p. superintendent Haase, czyż to wszystko nie dowód, żeśmy

reformację wzięli z Polski, żeśmy stamtąd czerpali siły żywotne i stamtąd czerpali otuchę w chwilach prześladowań. A jakżeż mogło być inaczej, kiedy mimo granic politycznych łączył nas z resztą narodu wspólny język i wspólne zwyczaje? I zaiste nie wielkiej było trzeba sztuki dyplomatycznej, aby w Paryżu wykazać jak na dłoni fałsz i kłamstwo Kramarzowi, kiedy twierdził, że ludność ewangelicka na Śląsku była czeską i dziś do Czech jeszcze chce należeć. Przecież nawet w dawniejszych czasach pastorowie nasi, pochodzący ze Słowaczyny lub Moraw, uczyli się po polsku, aby mózdz kazać ludowi w języku dla niego zrozumiałym, a metryki w najstarszym zborze naszym, Cieszyńskim, w wieku XVIII. i z początkiem XIX. pisane są w języku polskim, a dopiero od roku 1833 zaczęto je pisać po niemiecku. Od roku 1866 aż do 1872 są znowu pisane po polsku, a od roku 1873 aż do najnowszych czasów znowu po niemiecku, — po czesku nigdy! Można się o tem przekonać naocznie w kancelaryi zborowej.

Wprawdzie później, w wieku XVII. i XVIII., reformacja w Polsce upadła, ale nie z powodu jej prześladowania, lecz z przyczyn innych, mianowicie dlatego, że sami ewangelicy stworzyli między sobą wiele sekt, które się między sobą kłóciły i wzajemnie osłabiały. Po miastach jednak i w niektórych okolicach Litwy, a zwłaszcza w tak zwanych Prusach Książęcych (Mazury), ewangelicyzm utrzymał się do dziś dnia.

Statystyka wykazuje, że oprócz nas, ewangelików śląskich, jest i będzie w Polsce ewangelików co najmniej sześć razy więcej niż w państwie czesko-słowackiem. Mamy wielkie zbory w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Lwowie i wszystkich znaczniejszych miastach, a nikomu się nie śni, aby kogokolwiek prześladować za to, że jest ewangelikiem. Owszem widzimy, że wysokie bardzo stanowiska i urzędy piastują nasi współwyznawcy, co więcej, nie jeden z naszych śląskich ewangelików znalazł tam piękny kawałek chleba. Zyskali sobie nasi w Polsce sławę jako tędzy urzędnicy, inżynierowie i rolnicy. Przykładów takich przytoczyćby można bez liku. A jest także w Polsce dużo naszych współwyznawców narodowości niemieckiej. Nikt im nie zabrania nabożeństw i kazań w ich języku ojczystym. We Lwowie, Warsza-

wie i Krakowie odbywały się zawsze i odbywają dotąd nabożeństwa naprzemian polskie i niemieckie. W Krakowie tyle lat pracował jako kaznodzieja ks. pastor Gabryś, rodem z Końskiej, we Lwowie pracuje dotąd pastor Pomykacz, również nasz rodak. Niedawno powołany został na kaznodzieję do Chełmu znany nam dobrze z Cieszyna ks. dr. Jan Pindór, który zaświadczył już niejednokrotnie, jak w przyjaznych i serdecznych żyje stosunkach z tamtejszem duchowieństwem i inteligencją katolicką.

A jak postępują Czesi? Oto jeszcze nie mają Śląska (ani go mieć nie będą, bo Pan Bóg jest sprawiedliwy, On się pysznym sprzeciwia a pokornym łaskę daje), a co robią? Jeżeli jeszcze, bracie ewangeliku z okolic Cieszyna, Strumienia, Skoczowa, lub Bielska, Frydku, lub skąd inąd, masz jakie wątpliwości, gdzie chcesz należeć i gdzie masz zapewnioną wolność wiary, sumienia i języka, to ci tę wątpliwość rozwieje kilka faktów. Wiadomo powszechnie, jako Czesi prześladowali naszych pastorów, przemocą już odebrać próbowali w Orłowej kościół ewangelicki, jako z Frydku pastora wygnali, choć mu niczego zarzucić nie mogli. Jeszcze kraj nie jest ich własnością, a już w Ostrawie zbierają kancjonały i modlitewniki czeskie, aby w chwili rozgraniczenia kraju wydrzeć nam nasze polskie książki do nabożeństwa i zaprowadzić czeskie. Dalej wiadomo, że z polecenia rządu czeskiego złączyły się augsburskie i helweckie wyznania w Czechach w jeden Kościół tak zwanych Braci czeskich. Ledwo-byśmy się dostali do Republiki czeskiej, natychmiast by i nas zmuszono do wyrzeczenia się naszego ewangelicko-augsburskiego wyznania i do połączenia się z tym czeskim Kościołem, z którym nic wspólnego nie mieliśmy ani nie mamy. Czy godzi się nam wyrzec się naszego wyznania i zapomnieć o dziele naszego reformatora dra. Marcina Lutra, skoro nasi ojcowie za to wyznanie krew swoją przelewali i najsroższe prześladowania znosili?

Że Czechom wcale nie chodzi o religię samą, że bynajmniej nie należą do ludzi religijnych, owszem, że są ateuszami, to znaczy ludźmi nie uznającymi ani Boga, ani wiary w niego, tego dali tyle dowodów i nie chcemy, ani nie możemy przypominać Wam, szanowni domownicy wiary ewangelickiej, bluźnierstw i ohydnych wyzwisk, jakie padały z ust tych

bezbożników podczas napadu styczniowego na nasz kochany Śląsk. My Ślązacy ewangelicy zbyt przywiązani jesteśmy do naszego Kościoła i naszego wyznania, aby powtarzaniem tych okropności kłaść swoje ewangelickie usta. Groza przechodzi na wspomnienie tych bluźnierstw, które nasi zakładnicy, porywani w nocy z łóżek, jak za czasów najgorszych prześladowań religijnych i eskortowani wśród najstraszniejszego mrozu pod razami kolb i bagnatów już to do Ostrawy, już to do Hranic na Morawach, słuchać musieli z ust tej tłuszczy rozbestwionej. A byli tam ludzie wszystkich stanów i zawodów, byli robotnicy, rolnicy, urzędnicy, kobiety, byli księża katolicy i nasi pastrowie. Byli wtedy Czesi jeszcze mocno przekonani, że Śląsk już cały bezpowrotnie do nich należy, bo sądzili, że to, co nakłamali w Paryżu o naszym ludzie i o nas ewangelikach, będzie już miało moc obowiązującą i że się już nigdy z naszego, pięknego i bogatego kraju nie wyniosą i dlatego otwarcie pokazali, czem są. Ale Pan Bóg sprawiedliwy zrządził inaczej, i teraz Wy, szanowni bracia w Chrystusie, macie być tem narzędziem, zapomocą którego tenże Bóg sprawiedliwy wypędzi zbójców ze swojej świątyni.

A teraz co robią ci faryzeusze? Oto przychodzą do Was i za pośrednictwem broszurek i ludzi sprzedajnych naraz chcą w Was wmówić, że im los naszego Kościoła ewangelickiego leży na sercu! Są to wilki w owczej skórze, chcą się podstępnie wko-pać i wgryźć do naszej owczarni.

Fakt następujący najlepiej nam otwiera oczy na to, coby się u nas działo, gdybyśmy, czego nie daj Boże, sami ich do naszej owczarni wpuścili. Może nie wszystkim wiadomo, jaki zamach urządzić chcieli na nasz zbor w Orłowej. Oto znalazło się trzech (wyraźnie mówię trzech) Czechów, z których ani jeden nie jest rodowitym Ślązakiem, a dwóch z nich nawet do zboru orłowskiego nie należy, i zażądali od ks. pastora Folwarcznego, naszego ziomka, pochodzącego z Błędowic, aby im urządził w kościele orłowskim czeskie nabożeństwo. Zaskoczony tą czeską bezczelnością ks. Folwarczny odpowiedział tym panom, że on nie może na własną rękę tego robić i że musi się poradzić prezbyterów, jako zarządców kościoła, wybranych z woli zborowników. Prezbyterstwo jak jeden mąż bez względu na przekonania polityczne

odrzuć tę obłudną prośbę, a zborownicy, dowiedziawszy się o planowanym zamachu na nasz kościół, po nabożeństwie stanęli przed kościołem i przybrali groźną postawę przeciw każdemu, ktoby chciał im gwałtem odbierać kościół wybudowany krwawicą ich ojców.

Jak się później okazało, wspomniani trzej panowie są ewangelikami wyznania helweckiego i dotąd nikt ich jeszcze w kościele nie widział, a tu naraz stali się tak pobożnymi. Oto mamy próbkę, coby się z naszymi kościołami stało, gdybyśmy oddali Czechom naszą piękną śląską ojczyznę. Po Orłowej przyszlaby kolej na Błędowice, potem Ligotkę, Cieszyn, Goleszów, Skoczów, Drogo-myśl itd. i wkrótce bylibyśmy niewolnikami i komornikami na własnych śmieciach. Ty, bracie ewangeliku, nie mógłbyś już pójść na polskie lub niemieckie kazanie, ale musiałbyś się na stare lata uczyć po czesku.

A nasze dzieci jakiby los czekał pod panowaniem Czechów? Nie chcę tu ani tej bolesnej sprawy przypominać, bo serce się kraje, gdy sobie w myśli wyobrażę to, coby się tu działo w szkołach, urzędach, fabrykach, warsztatach, kopalniach. Szanowni czytelnicy tych słów gdzieindziej mieli już lub będą mieli sposobność dowiedzieć się o tem, co się dzieje z biednymi Słowakami lub Niemcami w Czechach północnych i zachodnich, a także na Morawach, którzy mieli nieszczęście dostać się pod bat czeski.

Co zrobili we Frydku? Oto pod rządami austriackimi mogli żyć ze sobą w zgodzie nasi bracia ewangelicy narodowości polskiej i niemieckiej we zborze Frydeckim i było im dobrze z ich księdzem pastorem Buzkiem, Ślązakiem, rodem z Końskiej, który im naprzemian wygłaszał kazania niemieckie i polskie, a o czeskie nikt się nie upominał, bo Czechów ewangelików wcale tam nie było. Zresztą jeżeliby był się znalazł jakiś napływowy, to i tak umie i rozumie po niemiecku, dość, że panował święty spokój. A tu naraz bez najmniejszego powodu **uniemożliwiają księdzu Buzkowi pobyt dalszy w parafii**, z którą się od lat 10 żył, szkalują go obrzydliwymi kłamstwami po gazetach i **zmuszają do opuszczenia Frydku**. Ojca kilkorga dzieci wyrzucają poprostu na bruk, nie dając mu nawet czasu do nauczania się po czesku, choćby chciał to zrobić. Żal nam wszystkim naszych współ-

braci ewangelików, którzy zapewne w przyszłości, gdyby Frydek został pod panowaniem czeskim, nigdy nie usłyszą kazania w swoim ojczystym, t. j. niemieckim lub polskim języku.

Jeszcze raz powtarzam ci, bracie ewangeliku: Czy nie widzisz, co robisz, gdybyś, głosując, oddał głos swój i swoich domowników za tymi ciemiężcami religii? Zastanów się, póki czas, abys nie ściągnął na siebie przekleństwa ojców twoich w grobie i dzieci twoich w przyszłości.

Że obecnie Czesi i ich zaprzańcy, kiedy mają się rozstrzygać nasze losy, trochę inaczej się zachowują i inaczej mówią, piszą, a nawet poza linią demarkacyjną inaczej postępują, niż niedawno, kiedy jeszcze przekonani byli, że Paryż odda im nasz kraj bez głosowania ludowego, to jest łatwo zrozumiałem. Chodzi im o pozyskanie głosów obiecankami, pięknymi słówkami, cukrem, marmeladą, spirytusem (choć dalej w głębi kraju srogą cierpią biedę) i dlatego schowali na razie swoje ostre pazury i kły. Bo jest rzeczą jasną, że chcąc kogoś złapać w sidła, nie idziemy na niego z kijem i halasem, ale stawiamy mu jakąś przynętę, jakiś przysmak, aby go zwabić, a potem, kiedy go już mamy w szponach, robimy z nim, co chcemy. **Tak samo i oni, przyczaili się teraz i schowali pazury**, aby nie spłoszyć ofiary, jak robi to kot i inne drapieżce, polujące na zwierzyne. Ale dla objaśnienia, co się pod tem kryje, niech służy następujący przykład. Piszący te słowa, jako pochodzący z poza linii demarkacyjnej i częściej stykający się z nimi, miał następującą rozmowę z oficerem czeskim, człowiekiem inteligentnym, bo w cywilu inżynierem; był on w domu jego zakwaterowany i kiedy się zgadało o naszych stosunkach, zawiązała się następująca rozmowa: »Czy pan porucznik nie widzi tego i nie czuje, że jest w zupełnie obcym kraju, wśród innego narodu, gdzie niema ani jednego rodaka, z którymby się mógł rozmówić w swoim języku ojczystym?« Na to odpowiada oficer: »Przecieżem nie ślepy i nie głuchy, żebym nie widział, gdzie jestem.« »A więc czego tu szukacie, pocóż nas tu nagabujecie i nachodzicie, kiedy nam jesteście obcy religią, językiem i zwyczajami?« A on na to: »Panie gospodarzu, to nic nie robi, my tu będziemy wkrótce jak u siebie, my tu będziemy panami, my tu sobie pobudujemy szkoły itd.«

Wtenczas oburzony już poniekąd, że we własnym domu słyszeć muszę coś podobnego, powiadam w pełnym rozdrażnieniu: »A dla kogo to będziecie tu budowali czeskie szkoły?«, a on na to z uśmiechem ironicznym, jakby to było coś najzwyczajszego w świecie: »A jak my tu zostaniemy, to wy tu za parę lat wszyscy będziecie Czechami.« Wtedy dopiero zrozumiałem, że to nie żarty, i przerwałem rozmowę. Żona moja, która, dotychczas obalamucona przez kilku krewnych i przez czechofilskie pisma, sympatyzowała z nimi, kiedyś jej opowiedział rozmowę moją z panem porucznikiem, zastanowiła się głęboko i od tej chwili nie chce już słyszeć o Czechach, ani o ich rzekomej kulturze i bogactwach, o których tyle fałszywych i kłamliwych naopowiadali rzeczy.

Oto jak, nie chcąc może, zdradził ten oficer istotne zamiary naszych zaborczych sąsiadów i odsłonił rąbek tajemnicy tym, którzy jeszcze może nie zastanowili się nad tem, co ich czeka, gdyby rzeczywiście Czesi mieli dostać naszą starą piękną, bogatą i umiłowaną ziemię Cieszyńską. **Do tego nie dopuści Bóg!**